

SZKODA LATA!

... ale za to, nadchodzące coraz szybciej, długie jesienne wieczory stwarzają znakomite warunki do spokojnej i uważnej lektury „Informatora” oraz innych wydawnictw GKF-u...

JPP

P.S. Numer 125 „Informatora GKF” był również wydaniem specjalnym przygotowanym na warszawskie Forum Edukacyjne „Przyjazna Szkoła”, zorganizowanym przez naszego strategicznego sponsora Polską Fundację Dzieci i Młodzieży. Forum odbyło się w dniach 18-19 września, a nasz „InformatoR” wzbudził małą sensację.

GABRIELA



dowodem
na to,
że Papier
się starzeje

Nareszcie zostało udowodnione, że Papier utracił zdolność jasnowidzenia. Nieraz wieszczyl ci on Alinie i Grześkowi Kozubskim, że urodzą się im co najmniej trojaczki. Ale się mylił! 27 września urodziła się GABRIELA KOZUBSKA (sztuk jeden!). Na rodzeństwo będzie musiała jeszcze poczekać. Wierzymy jednak w siły witalne Harcerza.

WRZEŚNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 26 września 99 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Ze względu na spełnienie określonych wymagań Zarząd GKF cofnął zawieszenie KF „Hydrus”.
2. Na wniosek prezesa Zarząd przedyskutował sprawę zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zebrania GKF nt. przystąpienia do „Związku Stowarzyszeń Miłośników Fantastyki FANDOM POLSKI”.
3. Na wniosek prezesa Zarząd uchwalił amnestię dla zalegających z oddawaniem książek i kaset. Amnestia obowiązuje do końca października.

II. SPRAWY PERSONALNE

Zmiany funkcyjne

- w związku z rezygnacją Mirosława Malaka, Zarząd mianował II wiceprezesem GKF Marcina Zajdla („Ordo”);
- w związku z rezygnacją Karoliny Korbel, Zarząd mianował szefem Działu Bibliotecznego GKF Piotra Rozenfelda;
- nowym prezesem Klubu Fantastyki „Hydrus” został Krzysztof Bielawski;
- Zarząd zatwierdził dwóch nowych zastępców szefa Działu Bibliotecznego: Wojciecha Ratajskiego i Michała Szklarskiego.

Mianowanie członka rzeczywistego

Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Krzysztofowi Bielawskiemu

Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończyli i zostali członkami zwyczajnymi:

- „Angmar” – Tomasz Małachowski, Agnieszka Bugaj, Marcin Karpiuk;
- „Ubik” – Wojciech Świdziniewski

Skreślenia z listy członków GKF

Za niepłacenie składek zostali wyrzuceni ze stowarzyszenia:

- „Angmar” – Michał Zajac, Wiktor Tomczak, Jacek Chodziński, Michał Piotrowski, Ewa Jędrzejewska
- „First Generation” – Ryszard Truszkowski

Przeniesienia

Z powodu wyjazdu na studia Karolina Korbel została przeniesiona z „Angmaru” do KCZK.

Urlopy

Z powodu wypłynięcia w rejs Anna Papierkowska otrzymała urlop na IV kwartał br.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF przedstawił składkopiłatność KL-ów za III kwartał oraz stan subkont KL-ów i KS-ów.
 2. Zarząd ustalił nową wysokość kar za przetrzymywanie książek i kaset:
 - za przetrzymywanie książki powyżej 1 miesiąca – 3 zł za tydzień (z zaokrągleniem w górę);
 - za przetrzymywanie kasety powyżej 14 dni – 3 zł za tydzień (z zaokrągleniem w górę).
- Kwoty uzyskane z kar są ewidencjonowane przez szefów Działów: Bibliotecznego i Filmowego w specjalnych zeszytach i raz na kwartał wpłacane na konto GKF.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Wojciech Malak poinformował, że przekazanie majątku Sekcji Gier Fabularnych opóźnia się, gdyż były szef Sekcji Piotr Kowalski do dzisiaj nie dostarczył „Książki Wypożyczeń”. Komisja nie jest w stanie ustalić, które pozycje są wypożyczone, a które zaginęły.
2. Zarząd GKF zatwierdził protokół zdawczo-odbiorczy Działu Bibliotecznego.
3. Kontrola Działu Filmowego została ustalona na dzień 12 października br.

URODZINY

Listopadowym urodzeńcom prozaiczne „życzenia wszelkiej pomyślności w życiu doczesnym i tym przyszłym – po drugiej stronie tunelu”

składa redakcja „Informatora” i Zarząd GKF

LISTOPAD

- 1 Krzysztof Kielichowski
- 5 Marcin Grygiel
- 7 Dariusz Przewoski
- 8 Piotr Mazurowski
- 9 Anna Zygmunt
- 11 Jacek Gierczak
Monika Jeżewska
- 12 Michał Józwiak
Joanna Piszczek
- 16 Sławomir Ginter
- 17 Dariusz Juszczewski
Radosław Murawski
Łukasz Węglowski
- 18 Marcin Karpiuk
- 23 Maciej Gostomski
- 26 Przemysław Kantelecki
- 28 Małgorzata Stankiewicz-Szymańska
- 29 Andrzej Sawicki
Marcin Thomas



REPLAY – PAŹDZIERNIK

- | | |
|----------------------------------------|--------------------------|
| 2 Mieczysław Sierociński | 18 Maciej Ryniewicz |
| 3 Andrzej Zimniak | Maja Szmigiel |
| 4 Elżbieta Sokólska | 19 Karolina Korbek |
| 6 Michał Mochocki
Monika Żaboklicka | 20 Wojciech Żurański |
| 8 Małgorzata Skorupska | 21 Grzegorz Kozubski |
| 9 Sebastian Makowski | 22 Andrzej Bartczak |
| 10 Rafał Gosieniecki | Piotr Cisek |
| Krzysztof Grzywnowicz | 30 Lech Ugriczicz |
| Marcin Jodłowski | 31 Magdalena Niedźwiecka |
| 13 Michał Jarząbek | Łukasz Pejjas |
| Tomasz Kołodziejczyk | Mariusz Winniczuk |
| Wojciech Małak | |

TOLKIENEWS #20

(WRZESIEŃ '99)

* *Coś mnie podkuśiło by sprawdzić, po raz który, na łamach wydawnictw GKF ukazuje się nasz Tolkienowski podorgan i... miałem nosa! Okazuje się, że obchodzi on właśnie swój drobny jubileusz. Pierwsze wydanie „Tolkienews” pojawiło się w 6. numerze DRAGON HELMA z grudnia 96r. W „Informatorze” #95 (marzec/kwiecień '97) znalazło się omówienie „Nowych numerów Tolkienowskich zinnów” – a od następnego numeru „Informatora” „Tolkienews” ukazywały się 17-krotnie pod swoją zwykłą nazwą. Wydanie niniejsze nosi więc numer 20. (stąd ten wstęp) i od tej chwili postaram się numerować każdą kolejną jego publikację. A z okazji naszego jubileuszu życzę wszystkim fanom Tolkiena w Polsce, aby producentom „Lord of the Rings” powineła się jednak noga i film nie trafił na ekrany! Intelktualna klęska „Ogniem i mieczem” oraz „Mrocznego widma” każe mi bowiem z dystansem spoglądać na możliwość ocalenia w filmowej adaptacji czegokolwiek z magii książkowego „Władcy Pierścieni”.*

** **ŚRÓDZIEMIE nr nr 18 (marzec 99), 19 (kwiecień 99), 20 (lato 99)**

Nie udało się na dłuższą metę utrzymać miesięcznego cyklu wydawniczego tego zinnu, ale być może po wakacjach powróci ono do swej normalnej częstotliwości ukazywania się. Opóźnienia wytłumaczyć najprościej skromnym składem osobowym redakcji i jej bezpośrednim zaangażowaniem w organizację „Polconu”. I Anię Derelkowską, i Magdę Niedźwiedzka można było przyuważyć w trakcie warszawskiego święta fantastyki w koszulkach organizatorów – kiedy dwoiły się i troiły, by wszystko poszło jak najlepiej. Do tego Towarzystwo Hobbityczne organizowało jeszcze w tym roku dwie imprezy, które również trzeba było przygotować. Ucierpiała na tym klubowa gazetka, ale mam nadzieję, że udały się za to przedsięwzięcia konwentowe.

Z ciekawszych tekstów w tym krótkim remanencie troszeczkę już nieświeżych materiałów odnotujemy zatem: polemikę Toma Goolda z Morven na temat jej tekstu o relacjach między mitem arturiańskim a twórczością Tolkiena, życzliwe uwagi Halbarada na temat wielkiej przegranej w tegorocznym zajdlowskim plebiscycie: „Prawdziwej historii Morgan le Fay...” Krystyny Kwiatkowskiej, projekt Krzysztofa Niwczyka żeby założyć Park Tolkienowski na wzór Disneylandu (arcykontrowersyjny pomysł), obsadę niektórych ról w powstającym (niestety) pełną parą filmie Jacksona oraz (chyba przez pomyłkę) widok menu strony poświęconej twórczości niejakiego Jamesa Rueda Tolkiena, piewcy Mórdoru, „Moc którego zwycięży niechciana”.

(Format A5, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 8)
e-mail: erwen@univ.waw.pl



*** **BEYOND BREE (August 99), (September 99)**

Pismo redagowane przez Nancy Martsch jest rodzajem informatora dla fanów Tolkiena za Oceanem. Pisze o klubach, wydarzeniach, książkach i pismach, które traktują o Tolkienie. Co więcej – zbiera informacje na temat tego, co piszczy w Tolkienowskim światku w innych strefach językowych (regularnie omawia się tu również polskie Tolkienalia, bez pomijania naszego skromnego „Tolkienews”!).

Numer sierpniowy poświęcony jest wydarzeniom, które miały miejsce podczas XXX Mythconu (30.07. – 02. 08. 99.), który odbywał się w Milwaukee. Siedzibą następnego zaś będzie Kilauea Military Camp na... Hawajach! W numerze wrześniowym publikowane są teksty niektórych wystąpień z Mythconu. Najciekawszy to esej Davida Cofielda „Dziedziczenie korony w Numenorze i Śródziemiu” (Royal Succession in Numenor and Middle-earth). Autor zwraca między innymi uwagę na to, jak kłopotliwa była długowieczność pierwszych władców Numenoru, którzy wcale rzadko w dobrym zdrowiu dożywali dojrzałego wieku swoich praprawnuków. W tym też upatruje źródeł numenorejskiego militarysty i ichniego *drank nach osten*.

(Format: letter, okładka czarnobiała, skład komputerowy, stron 12)

adres: Nancy Martsch; P.O. Box 55372; Sherman Oaks; CA 91413

gs

PRZEGLĄD FANZINÓW

* WAEDD art zine nr 3

Nasza rubryka nabiera powoli znaczenia. Coraz częściej otrzymujemy do recenzji egzemplarze pism, o których istnieniu nie mieliśmy wcześniej pojęcia. „Waedd” jest zinem, który – jak miemam – objawia się fandomowi właśnie przez notkę na łamach „Infomatora”. Od razu muszę zaznaczyć, że zaskoczył mnie *in plus* dojrzałą publicystyką, ciekawą formą i entuzjazmem młodych redaktorów. Pismo mieści się bez reszty w galaktyce rpg, ale potrafi przyciągnąć czytelnika zupełnie w tego typu rozrywkach nie gustującego. Mamy tu ciekawe felietony o telewizji i coraz powszechniejszemu zubożeniu na losy innych ludzi, esej o kocie i bogatej symbolice związanej z tym wrednym zwierzęciem, omówienie najpopularniejszych zabiegów budzenia grozy używanych przez Kinga i pochwała „Wojny postu z karnawalem” tria Gintrowski, Kaczmarek, Łapiński – co ostatecznie przeważyło: jest to nadzwyczaj udany numer, mimo dosyć pretensjonalnych prób poetyckich „zdobiących” całość.

(Format A4 z arkuszy A3, skład komputerowy, stron 24)

adres redakcji nieczytelny

gs



PRZYPIS NACZELNEGO

Grzesiu, za „wrednego zwierzaka” nasz ode mnie w dziób!

NIUSY

25 września zmarła Marion Zimmer Bradley (1930-99) – autorka **Mgieł Avalonu**, cyklu **Darkover** i założycielka MZB Fantasy Magazine.

ZEW CTHULHU USŁYSZANY

Książka Daniela Misterka „Tam, gdzie czyha Cthulhu” („Anatomia Fantastyki” #7) znalazła się pośród tytułów wytypowanych do kwartalnego podsumowania gdańskiej Nagrody Artusa (dawniej „Media Książce”). I chociaż lista konkurentów jest spora, a szanse na otrzymanie nominacji przez „naszego” autora niezbyt duże – gratulujemy Mu i życzymy, by jeszcze raz zew Cthulhu został dosłyszany – tym razem przez szacowne jury.

gs

LOCUS DONOSI

Na Worldconie w Melbourne (Australia) przyznano Nagrody Hugo za 1999.

Zwycięzcami zostali:

Powieść: Connie Willis - To Say Nothing of the Dog (powieść ukazała się po polsku w wyd. Prószyński i Ska. Wcześniej zdobyła nagrodę Locusa za 99r)

Mikropowieść: Greg Egan - Oceanic

Nowela: Bruce Sterling - Taklamakan

Opowiadanie: Michael Swanwick - The Very Pulse of the Machine

Non Fiction: Thomas M. Disch - The Dreams Our Stuff Is Made Of: How Science Fiction Conquered the World

Prezentacja dramatyczna: The Truman Show

Wydawca: Gardner Dozois

Artysta: Bob Eggleton

Semiprozine: Locus

Czerwcowy Locus przynosi relację z majowej wizyty Jonathana Carrola w Polsce. Donosi, że ostatnia książka Carrola (**Małżeństwo patyków**) ukazała się w nakładzie 25.000 egz. (ciekawe dlaczego Rebis nie chwali się takim nakładem...)

Locus informuje także, że TVP planuje realizację filmu na podstawie scenariusza Carrola (prawdopodobnie jednego z zamieszczonych w tomie **Durne serce**).

Znana i ceniona autorka „wampirza” Anne Rice wydaje właśnie **New Tales of the Vampires**. Część pierwsza **Pandora** sprzedała się w USA w nakładzie 450.000 egz. a druga – **Vittorio the Vampire** ma pierwszy nakład 500.000 egz.

Dwie ciekawe (miejmy nadzieję) książki zapowiada Ursula K. Le Guin. Powieść **The Telling** dzieje się w szerokim cyklu Ekumeny, natomiast tytuł zbioru **Tales from Earthsea** (Opowieści z Ziemiomorza) mówi sam za siebie.

Uwaga cyberpunkowcy. Najnowsza powieść Williama Gibsona **All Tomorrow's Parties** ukaże się (w USA) w październiku.

Nowelizacja **SW: Episode 1 - The Phantom Menace** sprzedała się w USA w nakładzie 1,3 mln egz. zanim film wszedł na ekrany (Ciekawe, czy sprzedali by tyle, gdyby

ludzie mogli najpierw zobaczyć film...)

W lipcowym Locusie spora relacja z tegorocznego Euroconu. Autor - Jonathan Cowie wymienia długą listę sław, które zaszczyliły konwent swą obecnością, omawia program towarzyski itd. Na koniec podaje laureatów euroconowych nagród. I tu przydarza mu się wpadka. Best Artist to podobno niejaki Peter Domanski (Niemcy) a nie Zdzisław Beksiński, a Best Translator to Arek Wakonecznik (Poland). Co śmieszniejsze w innym miejscu tego numeru Locusa laureatów podano poprawnie.

jp

ZA SIĘMIOMA ŚCIEKAMI, ZA SIĘMIOMA HAŁDAMI, ZA SIĘMIOMA CUCHNĄCYMI BAGNAMI...

Dawno, dawno temu w Wielkich Krainach Fanlandu żył sobie szewc imieniem Dragonkiller. Żył jak szewc i umarł jak szewc, znaczy się - boso.

Ale nie o tym ja, drogie dziatki, chciałem wam dzisiaj opowiedzieć. Oto przez kilka wieków w Krainach panował pokój i ogólna sielanka, wstrząsane tylko raz na pewien czas małymi konfliktami regionalnymi, takimi profilaktycznymi, co by wojowie się nie popaśli i miecze do pochew nie poprzyrastały. W pamięci ludzi krążyła pamięć o świetności dawnego Imperium Petemefowego i rycerzy dawnych czasów - mężnych i sprawiedliwych.

Ale oto nadchodzi jak się wydaje nowa era w Krainach Fanlandu. Jak by to nazwał największy wieszcz Krain - Czas Pogardy...

Byłem bowiem przejazdem na zjeździe corocznym książąt, księżniczek i innych koronowanych makówek Fanlandu. Zaprawdę - przednia impreza, powiadam, wesola, udana co by nie rzec. Lecz i inne oblicza ona miała, oj inne. Na sam koniec zjazdu zwyczajowo zwołano najznamienitsze głowy państw na obrady nad dalszym porządkiem świata i tam to nowa sytuacja geo-polityczna mi się objawiła...

Młody, energiczny król Assuru, królestwa położonego w centrum Fanlandu, inicjatywę oto podjął by stworzyć Federację Krain Fanlandu, by te silne jednością rozwijały się w szczęściu i dobrobycie. Szczytny to cel, i co by ludziska nie gadać, dałby on assurskiemu władcy nie lada awans wśród głów koronowanych, jako że to on niechybnie poczesne miejsce we władzach Federacji by zajął. Śmiało pomysł poparła inna znacząca kraina z południa gdzie dobroliwie rządziła uroczą królowa Elżbieta II. Wszystkie oto królestwa Fanlandu miały w Federacji owej takie same prawo głosu posiadacza, a księstwa pomniejsze radą one pierwsze wspierać miały.

Królestwa, z większą lub mniejszą chęcią, poparły idee Federacji. Głos przyszło w końcu oddać największej krainie północy. W zastępstwie nieobecnego roztropnego króla Papiorusa wystąpił poseł... i gładkimi słowy odmówił udziału w związku Krain! Na sali zagrzało. Kilka kufli o ziemię pobito, kilka tupnięć srogich na podłogę opadło. Z przyczyn oczywistych północna, zamożna, kraina w Federacji miejsca zająć nie chciała, bo jako że siła jej wyrasta ponad inne, nie chce ona w radzie federacyjnej mieć głosu równego chociażby takiemu małemu królestewku Galicji.

„Jakże to?” krzychał co niekiedy! Wrzawa i harmider na sali zapanował, powiadam wam.

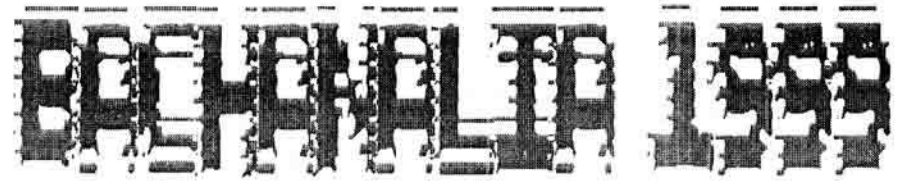
Tak, tak moi drodzy. Niespokojne czasy idą. Zjazd zakończył się niby spokojnie, rozjechali się królowie i książęta...

Ale czemu to na północy świetnie wyszkolone i zorganizowane zastępy zbrojne z koszar wychodzą?! Czemu na południu najemnicy do armii tabunami ciągną?! Oj, ciężkie idą czasy. Kto wie, może wielka wojna północy z południem nam się szykuje. Póki co niewiadome są losy Federacji, bo jeśli powstanie, to pewne jest, że w opozycji do krainy Papiorusa. A może sam Papiorus broń złoży i do związku przystanie. Oj, ciekawe dni nadchodzą, ciekawe! Ja jeszcze na wielki zjazd na północ się, moi drodzy, wybiorę - i obaczmy, co przyszłość przyniesie. I jeśli tylko przeznaczenie da mi z życiem stamtąd wrócić, tedy ja sprawę zdam wam z rozwoju wypadków.

Tworzący wizje paranoiczne (bo takie są fajne)
Irnierus

P.S. Wszelkie podobieństwo z rzeczywistymi postaciami i zdarzeniami jest naturalnie przypadkowe.

RAZ JESZCZE:



czyli „Najlepsza jest woda”
(Zielona Góra - 13-15.08.99)

Bachanalia '99 były udane (jeśli nie liczyć braku wina). Internaty na Botanicznej były w lepszym stanie niż zwykle. W pawilonie B jest jeden pokój „bez okna” - w suterenie, z widokiem na mur garażu oddalonego o jakieś półtora metra. Dostali go Ela z Piotrem, u których też zatrzymał się na krótko Rafał. Byłem z nimi, a także z Konradem i Jackiem Ingłotem na obiedzie w znanym lokalu „To tu” na Placu Pocztowym (z obrotowymi krzeselkami). Wszyscy narzekali na redaktora naczelnego „Fantastyki” i było bardzo miło.

Jak widać, goście dopisali. Dzieliłem pokój z Gienem Dębskim i Ingłotem. Zaglądała tam sąsiadka Ania zza ściany - początkująca pisarka ze szkoły Ingłota. Wpadał też Konrad i Papier, który mieszkał naprzeciwko.

Gieno skarżył się na bóle w krzyżu. Ania pochwaliła się, że umie takie bóle wydeptywać. Papier przypomniał, że warunkiem skuteczności kuracji jest, żeby zarówno lekarka jak i pacjent byli na golasa, a wszyscy obecni to potwierdzili. Widać było niewiele, bo było ciemno, a pacjent nie widział nic w ogóle, leżąc na brzuchu. Nastrój był jednak doskonały (piło się żubrówkę z sokiem jabłkowym). Potem umówiliśmy się na tradycyjną kąpiel w jeziorze o północy.

Kąpielisko leży w lesie za miastem. Zawiozłem tam towarzystwo. Noc była bezksiężycowa, woda niezbyt ciepła, i panowie się wahali.

- Leszcze! Leszcze! - poniósł się nad wodą okrzyk młodej lekarki. (Zdaniem Konrada, przypomina ona bohaterki Kresa: umięśniona, szarooka, nieszcześliwa.) Poszliśmy za nią: Gieno, Papier i ja. (Nie chwając się, przepłynąłem nawet kawałek.)

W konkursie tolkienowskim doszło do zażartej walki o pierwsze i drugie miejsce. Była dogrywka - do pierwszej pomyłki. I cóż ja takiego odpowiedziałem na szesnaste (!) pytanie? (Brzmiało ono: - Co Frodo dostał od Galadrieli?) Odpowiedziałem: - Woreczek z ziemią!

I tak zdobyłem drugie miejsce, niestety! Pierwszy był Paweł Ostrowski.

Marek Michowski

Powyższy tekst pochodzi ze „strony” Joanny Zielińskiej, niezastąpionej kronikarki polskiego fandomu. Gorąco polecamy tę „stronę”.

W kręgu grozy, czyli „Oblicza horroru”

Kolejny numer kwartalnika „Anatomia Fantastyki” (już ósmy!) poświęcono horrorowi i fantasy. Na tom złożyły się prace młodych badaczy z Uniwersytetu Gdańskiego, których urzekła literacka groza i którzy postanowili przyjrzeć się bliżej jej niebezpiecznemu urokowi. Pochylali się m.in. nad utworami Barkera, Poego, Lovecrafta, Carrolla i Lema, udanie łącząc fascynację horrorem i fantastyką z obiektywizmem wymaganym od krytyka. Znajdziecie tu wiele ciekawych konstatacji i niecodziennych pomysłów interpretacyjnych. Warto sięgnąć po „Oblicza horroru” – kto wie, może wśród autorów tej antologii są następcy Smuszkiewicza, Handkego czy Niewiadomskiego...

„Oblicza horroru. Szkice z pogranicza literatury fantasy i horroru” pod redakcją Anny Derlatki, „Anatomia Fantastyki” #8, stron 102, Gdańsk 1999. Cena 6 zł.

Wampiury przerysowane

Kultowy komiks fantastycznego undergroundu „Wampiurs Wars” doczekał się za sprawą GKF nie tylko kilku wydań, ale i edycji prawdziwie specjalnej. Oto, dzięki wysiłkowi kilku rysowników, wierni czytelnicy PiPiDziejowego komiksu będą mogli jeszcze raz wrócić do dobrze znanej historii, której nowy kształt nadał wspólny wysiłek różnych artystycznych temperamentów. Za rysowanie „Wampiurów” wzięli się m.in. Birek, Olszówka, Rebelka, Janicki... Chociaż scenariusz pozostaje wciąż ten sam, a i wygląd głównych postaci nie pozostawia wątpliwości co do ich tożsamości – cała reszta jest oryginalnym wkładem rysowników. Prawdziwą frajdą jest zaś śledzenie przemian, które pod piórkami innych autorów zachodzą w wampiurzej materii. A jeśli ktoś wciąż jednak nie zna „WW” – otrzyma przekomiczną opowieść utrzymaną w na wskroś współczesnej poetyce naglej zmiany.

„P.P.J.’s Wampiurs Wars. Remake”, Komiks Czerwony Karzeł #3, stron 56, Gdańsk 1999. Cena 10 zł.



Wild, wild Hollywood

Jest takie mądre przysłowie: „Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”. O jego słuszności można się przekonać, oglądając nowy film „Bardzo dziki zachód”. Powstał on na kanwie bardzo popularnego w latach 60. w Ameryce serialu pod tym samym tytułem. Był on parodią westernów, obrazów szpiegowskich à la James Bond i filmów karate i epatował Verne’owskim klimatem. Wybuchowa mieszanka? Tak! Niestety, nawet najlepszy pomysł można zepsuć. Film fabularny jest tylko nędzną namiastką poprzednika.

Opowiada on o dwóch tajnych agentach rządu Stanów Zjednoczonych - Jim West (Kowboj i szpieg, Will Smith) i Artemus Gordon (autor niesamowitych wynalazków i gadżetów, Kevin Kline) zostają zaangażowani do rozwiązania zagadki zniknięcia kilkunastu wybitnych naukowców. Szybko okazuje się, że porwał ich demoniczny doktor Arliss Loveless (Kenneth Brannagh), który grozi państwu zniszczeniem swoją nową bronią, jeśli nie podda się w ciągu tygodnia. Są jeszcze: generał wojsk Południa (Rodney A. Grant), który z nim spiskuje, prezydent (Ted Levine) i piękna pani Escobar (Sazma Hayek), która szuka pewnego naukowca.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie – najgorszy w filmie – scenariusz. Pisało go aż sześć osób! (Największy udział w jego powstaniu mieli Jim i John Thomasowie) Z pewnością nie wyszło to obrazowi na dobre. Jest on niespójny, „rwany”, wyraźnie widać, że to streszczenie kolejnych odcinków serialu – kolejne fragmenty (a nawet sceny!) „nie ząbają się”, niekoniecznie są logiczną kontynuacją poprzednich zajęć. Autorzy nie potrafili utrzymać jednorodności tonu – sceny poważne nagle przechodzą w humor sytuacyjny à la sitcom i, nieudane na ogół, próby rozbawienia zachowaniem bohaterów i prymitywnymi, wulgarnymi żartami. Spośród wszystkich dowcipów udało się mniej więcej 1/5.

Niestety, ewidentnie niedopracowane, niespójne są sylwetki bohaterów. „Papierowość” wszystkich bez wyjątku postaci można by usprawiedliwić podporządkowaniem ich zachowania celowi nadrzędnemu – sparodiowaniu różnych wątków. Problem w tym, że – skoro skrypt przygotowano tak nieudolnie – parodią się tego filmu nazwać nie da.

Także aktorzy (szczególnie pierwszoplanowi) nie mogli ze scenariusza wiele „wycisnąć”. Will Smith próbuje rozbawić widzów, ale ze zrozumiałych względów często mu się to nie udaje. Lepiej niż przeciętnie zagrał Kline. Pozytywną mogę też nazwać grę Brannagha. Jeśli chodzi o role drugoplanowe, to średnio zagrał Rodney A. Grant, a niczym specjalnym nie wyróżnili się Levine i M. Emmet Walsh (który zagrał maszynistę pociągu agentów). Sazma Hayek za to wyróżniła się głównie walorami estetycznymi (trzęcie wcielenie Izabelli Scorupco; do Pameli Anderson trochę jej brakuje).

Czas ocenić pozostałą część ekipy: Dobrze (mimo wszystko) film wyreżyserował Barry Sonnenfeld (choć to chyba najgorszy jego film). Porządną muzykę (typowo westernową) napisał Elmer Bernstein, a więcej niż dobre zdjęcia wykonali Michael Ballhaus i Stefan Czapsky. Warto też zwrócić uwagę na bardzo ładną scenografię. Są jeszcze bardzo ciekawe efekty Erica Breviga (wynalazki Gordona, Loveless pokazany bez nóg), a przede wszystkim – to zdecydowane największe atut tego filmu – naprawdę wspaniałe maszyny à la Julius Verne, stworzone przez Bo Welcha. Dla nich samych warto pójść do kina (choć nie wszystkie rekompensują braki).

„Bardzo dziki zachód” jest kolejną z przeróbek starych, świetnych filmów, kolejną nieudaną i niedopracowaną. W obrazie brakuje „tego czegoś”. Złamano podstawowe prawo

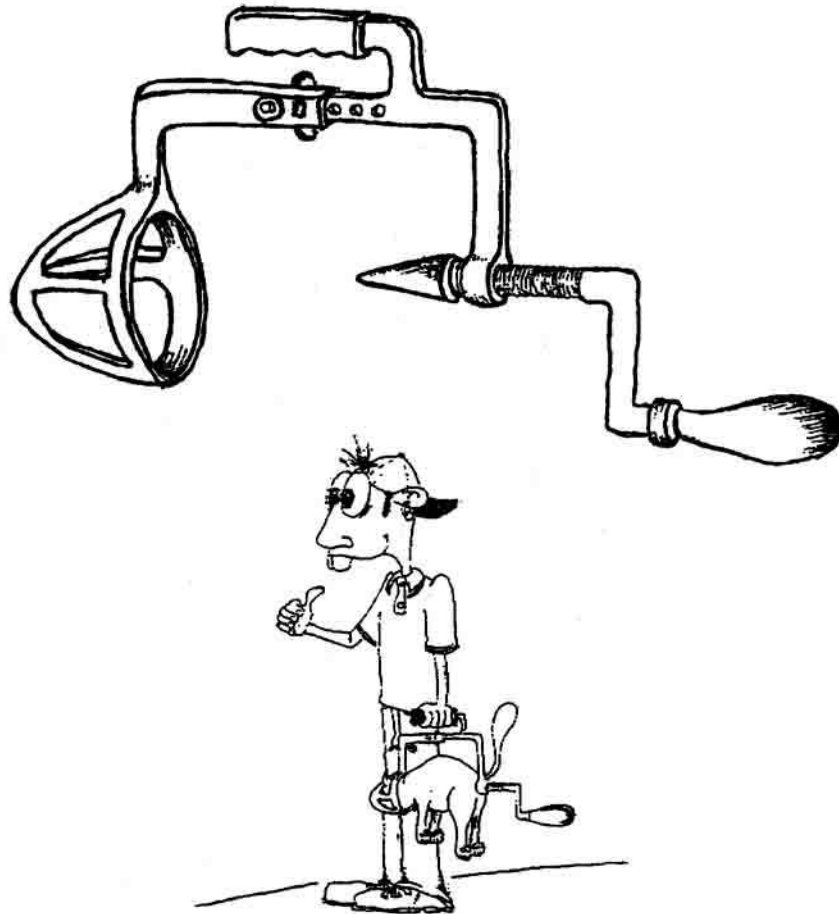
sztuki – film „nie wciąga”, jego niespoistość sprawia, że niemożliwe jest odpowiednie dozowanie napięcia. Widza średnio interesuje to, co będzie dalej – ale, zostaje, bo nie chce stracić pieniędzy, wydanych na bilet.

Nawet najlepsza kampania reklamowa nie uczyni filmu lepszym. A jeśli tak diametralnie będą różnice między pisanymi w superlatywach recenzjami a faktami – czy nie spowoduje to zniechęcenia odbiorców, utraty zaufania, przesyty?

Życzę filmowcom oryginalności.

Marcin Szklarski

CZOŁOWE OSIĄGNIĘCIE MYŚLI TECHNICZNEJ II TYSIĄCLECIA: NOSIDEŁKO DO KOTA ☹



Co jest grane? (6) Co jest grane? (6)

/zapiski „staruchy” z sesji RPG słupskiego Klubu Fantastyki „Strong”/

Przyrzekam, przysięgam, ślubuję, słowo harcerza, jak bonie dydy - nigdy więcej! Nigdy więcej nie powiem ni jednego - co ja mówię!? - ni pół ztego słowa pod adresem żadnego mistrza RPG. Choćby nie wiem jak karkołomne i sprzeczne z moim osobistym zdaniem podejmował decyzje. No, z małym zastrzeżeniem: pozostawiam sobie prawo oceny zawartości merytorycznej scenariusza w kontekście jego... hm... nazwijmy to „artyzmu literacko-histerycznego”. Natomiast sposób prowadzenia pozostanie poza wszelką moją krytyką. Powód? Dane mi było mistrzować! Brrr!... Ale przejdźmy do faktów.

Niedawno wprowadziliśmy, tak na próbę, pewną innowację w naszych sesjach; odeszliśmy od wielkich kampanii, które jedna za drugą ciągnęły się od ponad dwóch lat. Kłopot polegał głównie na tym, że niektórzy gracze prowadzili swych bohaterów już bardzo długo, osiągając wysokie levele, inni zaś - ci, co mieli pecha zginąć dwa a nawet trzy-cztery razy, bo później leci to jak lawina - startowali za każdym razem z pierwszego poziomu, bez żadnych dopałów. Skąd aż tyle zgonów? Ano, najtrudniej stracić pierwszą postać. Potem, kiedy zadania są coraz grubszego kalibru, a jest się w drużynie „kotem” - bez punktów doświadczenia i ze stosunkowo małą ilością punktów życia - ma się coraz mniejsze szanse na przeżycie. Konsekwencje? Różnica poziomów między postaciami różnie do rozmiarów przepaści. Jedni pną się ciągle w górę, uzyskując pozycję herosów, inni zaś giną przy byle potyczce i w końcu stają się etatowymi truposzami. Dodatkowo „nowych” gubi brawura nabyta w poprzednich wcieleniach i podszyta ambicją determinacja, żeby dotrzymać kroku „starszym”.

Nasi mistrzowie znaleźli na to środek: wyczyścić wszystkim konta do zera, ułożyć całkiem nowe postacie i umieścić nas jako „brygadę do zadań specjalnych” w gildii przyjmującej zlecenia ryzykownych prac. Czyli staliśmy się kimś w rodzaju zinstytucjonalizowanych zabijaków, którzy podejmą każdą najniebezpieczniejszą i najbardziej podejrzaną robotę. Za niezłe pieniądze oczywiście. Jeśli ktoś zginie, ma szansę wskrzeszenia w Gildii Magów - też za odpowiednie pieniądze, ma się rozumieć. Dodatkową „karą” za śmierć, oprócz spadku Kondycji o 1 punkt, jest... ułożenie następnej przygody i poprowadzenie jej jako mistrz. Takim oto sposobem stałam się mistrzem.

(Nota bene - rychło zesziłam byłam nawet nie dlatego, że w karcie gracza moja półelfka-czarodziejka miała tylko jeden PŻ. Ten niski parametr przyczynił się jedynie do jej omdlenia po dawce czegoś, co można przyrównać do kopiącego woltażem i amperażem gniazdka. Zejście nastąpiło, kiedy w tym stanie kobiecina została przez zapomnienie porzucona przez kamratów na pastwę trującego, lotnego paskudztwa koloru dojrzałej cytryny!)

Zatem zadebiutowałam jako mistrz. Najprzyjemniejszym etapem w całej tej sprawie było wymyślenie przygody - scenariusz, rekwizyty, enpisy, przewidywane dialogi, alternatywne posunięcia graczy itepe. Ale prowadzenie okazało się istną mordęgą. Ja nie wiem, ale oczu taki mistrz winien posiadać chyba ze dwa komplety, uszu trzy, a aparatów mowy ze cztery (sztuki, nie komplety, ma się rozumieć). Podzielność uwagi winien mieć równą symultanicznie pracującym pięciu monitorom, najlepiej z super-opcją „replay”. No, a te kostki, rachunki, słupski, przeliczniki!... Horror! Choć przyznaję, że były i urocze momenty w grze.

Jednak nawet w najczarniejszych myślach nie przypuszczałam, że najgorsze będzie przyznawanie PeDeKów. Bogowie, za co?! Za co pokaraliście mnie tak okrutnie, że muszę oceniać swoich przyjaciół? Choćbym nie wiem iloma obiektywnymi kryteriami się kierowała, nie wiem jak się zabezpieczała z góry określonymi wytycznymi, i tak moja ocena wypadła subiektywnie. I (wybacz, Sylwia) chyba niesprawiedliwie!

W mojej przygodzie zginęły dwie osoby. Naprawdę nie zamierzałam nikogo ukatrupić! Sorry, Krzysiu. Sorry, Marcinie. Przeżyłam Wasze śmierci nad wyraz dotkliwie, jakbym była współtowarzyszką Waszej niedoli, a nie panem Losem, patrzącym z dystansem na Wasze poczynania. (Ale bo też grałeś, Krzysiu, jak wariat. Po co drapać się prawą ręką w lewe ucho, skoro można to zrobić normalnie? Na złość mi robiełeś, czy co?...) No, widzicie! Widzicie, że po prostu nie potrafię być chłodnym, stoickim demiurgiem rolleplayowego świata!

Natomiast uwielbiam być graczem. Widocznie w RPG, podobnie jak w sztukach pokrewnych (a tak, sztukach! - kreujących rzeczywistość - typu teatr czy film) niektórzy nadają się do zawodu reżysera, inni sprawdzają się jako aktorzy. Wszechstronni artyści - twórcy-kombajny w postaci, dajmy na to, Woody Allena - są rzadkością i z ornitologiczno-klimatycznego punktu widzenia, jako pojedyncze jaskółki, wiosny nie czynią.

A teraz moja publiczna pokuta i zadośćuczynienie bliźniemu. Krzysiu, mój Pierwszy, Najważniejszy i Najdłuższy(!?) Mistrzu! Ja, Twój gracz, chyłę przed Tobą zoła. I proszę o wybaczenie. Za wszystkie moje upierdliwe zachowania, durne pytania, rozkojarzenia, roztargnienia, pyskówki, polemiki, szczeniackie dowcipy na boku... (a teraz nuć) „Przepraszam za słońce, przepraszam za deszcz, przepraszam za wszystko, za co tylko chcesz...” (cdn)

Ignis

P.S. Już dawno miałam to zrobić, i ciągle zapominałam. W którymś numerze „Informatora” ktoś zarzucił autorom publikowanych tekstów, że ukrywają się pod pseudonimami. Nie rozumiem, co w tym złego? I dlaczego zaraz to nazywać „ukrywaniem”, „brakiem odwagi” itepe? Imię „Ignis”, którym sygnuję swoje felietony, jest mianem mojej ukochanej postaci, jaką grałam. Lubię to imię, ot i tyle.

Dla złośliwego Pana Demaskatora, domagającego się okazania dowodu tożsamości, mam informację: nazywam się Bożena Grabowska, primo voto Borek. Zadowolony? Przecież i tak nie mówi to Panu nic więcej niż „Ignis”, prawda? NIP-u ani świadectwa szczepień, niestety, pod ręką nie mam.



SKROJONY NA MIARĘ



Worek kości to przedmiot, który - moim zdaniem - pozostawiony sam sobie nie skojarzy się jednoznacznie. Spytajcie namiętnego gracza RPG albo etatowego pracownika wykopalisk archeologicznych.

Do takich przemyśleń skłoniła mnie ostatnia lektura. Lepiej przyznać się od razu: od dawna nie sięgnąłem po żadną z książek Mistrza Wszechwag Popularnej Literatury Grozy – Stephena Kinga. Przeczając więc któremuś tam z kolei grzechowi wydawcy, wyciągniętemu na wierzch przez M. Oramusa, a mówiącemu, jakoby okładki polskich oficyń sf i f tudzież horroru przedstawiały wyłącznie gołe baby, bądź rozneglizowane kobieciska z mieczami, albo nagie wyroby (podroby?) kobietopodobne, w ostateczności może to być składający się wyłącznie z mięśni mężczyzna z mieczem, jeśli akurat takich brakuje umieszcza się potwora, a właściwie jego paszczę z tak niewyobrażalną ilością kłów i zębisk, że nie dają się zamknąć ze zdziwienia. Takie upiorki w żaden sposób nie zachęcają do kupowania, a co za tym idzie – czytania. To fakt. Na szczęście „Bag of Bones” jest inny. Okładka stonowana i dyskretna: dom na jeziorze pośród mgieł. Koniec. Samo tomiszcze grubaśne, w formie poręcznej. Sklejone też solidnie, nie rozwała się, choć mój egzemplarz przechodzi z rąk do rąk. Jeszcze jedno: książeczka ma ponad 500 stron, mała (10p) czcionka i pojedynczy odstęp. To dużo tekstu. Bardzo dużo. Dla przykładu proszę przyrzeć się hołubionemu ostatnio ponad miarę przez duet Parovsky & O’ramus jakiemuś tam „Krfotokowi” pewnego Polaczka. Toż to jeden wielki wydawniczy błąd, przeznaczony dla czytelnika z równie mocno zakorzenionym starczym kompleksem komunistycznego sentymentalizmu.

Wracając do Kinga.

„Worek kości” to w zasadzie żaden horror, choć grozą mocno powiewa w zakończeniu. To powieść obyczajowa, pisana z punktu widzenia pisarza, (kto zgadnie: ile w tym gry prowadzonej przez Stephena K., a ile jego własnych nieroztrzygniętych wewnętrznych problemów?), któremu przydarza się Nieszczęście. Ale Potem Jakoś Sobie Radzi.

Tak wygląda fabuła. W gigantycznym skrócie.

Nieciekawa?

To ostatnie słowo, jakie można powiedzieć!

Nie dziwi schemat, ważniejszy jest sposób przedstawienia. Tło społeczno-obyczajowe, oraz niezwykle krytyczne spojrzenie Mr. Kinga na Amerykę. Ludzie tam żyjący potrafią być głupi, źli, okrutni i bezmyślni. Podpytywałem moją nauczycielkę anglo-amerykańskiego. Potwierdziła. Ta miła pani przyjechała z Alaski i nie zamierza wracać.

Jedno mnie zawsze w książkach Kinga zadziwiało i zadziwia wciąż: jak bardzo ten facet interesuje się współczesną muzyką rozrywkową. On ją doskonale zna i z łatwością żongluje tytułami płyt i utworów, nazwami grup i nurtów. Nieskromnie, ale znajduję w tym małe potwierdzenie i własnego podejścia.

Na prawie koniec zostawiam brawa dla tłumacza.

Czytać?

Też pytanie! Oczywiście, ale ostrzegam to książka dla ludzi o mocnych nerwach.

I ostatnie, ale ważne.

Proszę mnie potraktować serio.

Drodzy Panowie tuzowie fandomowie, miłe Panie, fanowie, fanki, bracia i siostry w rozumie.

Na co wasze swary głupie?

Zaprzeźdźmy klócić się o byle pierdółkę, dajmy sobie spokój z rozpamiętywanie co, kto, na kogo napisał. Nawet jeśli okropnego, niech będzie, że prawda.

Stwórzmy Komitet (jak za dawnych czasów) Co Się Zowie! Niech jego celem będzie sprowadzenie Stephena Kinga, na choćby jedno spotkanie, do Polski. To będzie z pewnością wydarzenie dla sporej rzeszy czytelników. Długo będziemy coś takiego wspominać, choćby dlatego, że się udało.

Poza tym chciałbym mieć Jego autograf w kolekcji.

Składki, datki, listy, propozycje, wyrazy współczucia i poparcia proszę przysyłać;

dawid brykalski

Ozorkowska 11/15 m.6

93-285 Łódź

albo

info@litera.com.pl

No to tyle.

d.b.

Prezes GKF-u i Naczelny „Informatora” otrzymali od Eli Gepferd prywatną korespondencję, na którą odpowiedzi, jako że rzecz dotyczy wiadomych sporów, publikują na tych łamach:

OD NACZELNEGO:

TAK, Elu, mój sporny „wstępniak” dotyczył Śląskiego Klubu Fantastyki;

NIE, Elu, nie poczuwam się do kłamstwa, przeprosin etc...

To wszystko; najwyżej pozostaniemy w swych „bastionach”

– Jan Plata-Przechlewski

OD PREZESA GKF:

Na Arraconie – przy świadkach zresztą – oświadczyłaś Elu, że nie życzyś sobie przysyłania wydawnictw GKF do Śląskiego Klubu Fantastyki, gdyż „źle wpływają na młodzież ŚKF...”.

Kto zaprzeczy temu faktowi, mija się z prawdą lub cierpi na zanik pamięci.

Na tym kończę wszelką dyskusję.

– Krzysztof Papierkowski



Marchotkowe dumki Jacka Ingłota ☹



W starej Polsce nie znano słowa „tolerancja” – używano określenia „cierpieć”, które to łączyło dwa znaczenia „o smaku gorzkim” i o „ból”, szczególnie moralnym, co znosić trzeba, wytrwać spokojnie” (Aleksander Brückner). Zatem „cierpieć” oznacza znoszenie w swej przytomności czegoś lub kogoś w istocie odpychającego, wywołującego ból, który jednak trzeba przemóc w imię wyższych racji moralnych. Aby jakoś egzystować we wspólnocie ludzkiej każdy musi choć trochę nauczyć się cierpieć, co dziś ładnie nazywa się tolerancją. Sam, Bracia moi, wprawiałem się w tym koniecznym cierpieniu, przyzwalając na towarzyską bytność niejakiego Przewodasa alias Lewandowskiego Konrada. Człek ten przeszedł już był do fandomowej legendy z racji gargantuicznej wręcz upierdliwości, odpychającej osobowości i prostactwa, którego by się powstydzili najpodlejszy rzeszowski menel. Tym niemniej cierpiałem go bohatersko, przekonany, że wymaga tego dobro polskiej fantastyki. Aż wreszcie przebrała się miarka: na ostatnich Bachanaliach wzmiankowany Przewodas zarzął mi tępą brzytwą spotkanie autorskie, co chwila przerywając mi w połowie zdania i piętnaście razy recytując głupawy wierszyk, rzekomo poświęcony mojej osobie. Pokazał tym sam, że ma głęboko w zadzie i mnie, i ludzi, którzy przyszli wysłuchać mego wystąpienia. Uznałem, że tym razem przekroczył cienką czerwoną linię i przestałem go cierpieć w mej obecności. Niestety – rasowe chamidło zwykle nie rozumie, co to jest śmiertelna obraza: w czasie Polconu nagabywał był mnie bez ustanku, mimo iż ostentacyjnie odwracałem się do niego plecami. Piętnaście razy oświadczyłem mu dobitnie, że nie chcę mieć z nim nic do czynienia; na darmo, gdyż wciąż namolnie podsuwał swą miedzianolicą facjatę – okazało się przy okazji, że nie wie, co to znaczy „spierdalaj” – ba, nie pozwolił mi nawet spokojnie posiedzieć na ławce.

Przełazała się, Bracia moi, czara mego cierpienia, a i dobro fantastyki ma swoje granice: zmuszony jestem publicznie oświadczyć, że **noga moja nie postoi na konwencie**, na który będzie **Przewodas**, czy to jako **gość**, czy prosty **fan**. Jestem co prawda Marchotł gruby y sprosny, ale nie świniopas – i z trzodą chlewną nie chcę mieć do czynienia!



Na Polconie stanęli obok siebie w korytarzu (w odległości może półtora metra) dwaj zagniewani na się giganci fantastyki, Ziemkiewicz i Oramus. Każdy z miłym uśmiechem kazał do grona swych wyznawców, zdając się na miejscu wroga postrzegać kolumnę krystalicznego górskiego powietrza. Ot, co to znaczy porządna kindersztuba.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

126

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA : Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak,

Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

GRAFIKI : Heidi Koch (3, 13), Thomas Printz (5), Piotr Storoniak (15), Piotr Terszel (1, 4)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji